

CZY BÓG OJCIEC JEST MĘŻCZYZNĄ?

Refleksja nad męskością i ojcostwem

Mozna mieć wiele powodów do interesowania się płciowością. Najpierw, jest to jak najbardziej praktyczny problem osobisty: każda istota ludzka jest obdarzona organami płciowymi, a tym samym zaangażowana, bez osobistego wyboru, w nieodzowną relację do innej płci i do siebie samej. Następnie, można też traktować płciowość jako przedmiot studiów dotyczących konkretnych społeczeństw, które istniały dawniej lub istnieją obecnie. Można wówczas analizować relacje zachodzące pomiędzy płciami jako fakt społeczny, zmienny w zależności od epok i klimatu, stanowiący dla nas kwestię do rozwiązania drogą praw lub zwyczajów. Można, w końcu, uczynić z płciowości przedmiot ogólnej refleksji nad człowiekiem: fakt, że każdy z nas jest mężczyzną lub kobietą, a nigdy dwoma naraz, jest znakiem tego, iż jesteśmy istotami skończonymi i ograniczonymi, niezdolnymi do tworzenia pełnej, wykończonej całości.

Chrześcijanie nie stanowią tutaj wyjątku. Są także „płciowi” i muszą, jak wszyscy inni, kierować swą płciowością. Są obywatelami starającymi się przebywać w społeczeństwie sprawiedliwym, na ile to tylko możliwe, poczynając od odniesień pomiędzy jednostkami i w konkretnej rodzinie. Nie są bynajmniej ludźmi, którzy przesuwają gdzieś na sam koniec problem człowieka. Na jakich warunkach chrześcijanie mogą się tym wszystkim interesować właśnie jako chrześcijanie? Czy ich wiara upoważnia ich, a może nawet zobowiązuje, do wypowiedzania w tych kwestiach czegoś, czego nikt inny nie mógłby powiedzieć?

Od chrześcijan oczekuje się na ogół tego, aby mieli coś do powiedzenia o Bogu. Gdy chodzi o wszystko inne, nie mają przecież żadnego szczególnego przesłania skierowanego do świata. Niemniej jednak można nie bez podstaw wykazać, że sprawy, w jakich zabierają oni głos, otrzymują z chrześcijańskiego doświadczenia Boga specyficzne i trwałe naświetlenie. Nie zamierzam omawiać tutaj wszystkich aspektów problemu, jaki nasuwa płciowy wymiar bytu ludzkiego. Nie będę także podejmował wszystkich możliwych ujęć tej kwestii, wynikających ze sposobu, w jaki chrześcijanie wyobrażają sobie Boga. Postaram się tylko ukazać to, co na płasz-

czyźnie ich zasad nakazuje im ustawiać w określony sposób problem płciowości.

Płciowość a obraz Boży

Otóż chrześcijanie, podobnie jak — wraz z nimi — Żydzi, mają coś do powiedzenia o płciowości, coś, co wynika wprost z ich sposobu pojmowania Boga. Dla nich mianowicie relacja pomiędzy płciami zawiera w sobie pewien ślad, lub jeden ze śladów, faktu stworzenia człowieka przez Boga. Już na samym początku Biblia nam mówi, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz, i natychmiast dodaje: „stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Kształtując człowieka na swój obraz, Bóg od razu czyni go mężczyzną i kobietą.

Spróbujmy skonkretyzować całą zawartą tutaj nowość. Nie jest czymś nadzwyczajnym to, że Bóg ma jakieś odniesienie do płciowości. Jest to nawet rzecz banalna. Różne religie przedstawiają często swoich bogów jako obdarzonych organami płciowymi, a niekiedy nawet bardziej zmysłowych od zwykłych śmiertelników. Tak było zwłaszcza w cywilizacjach otaczających dawnego Izraela, na tle których czuł się on zmuszony określić dokładniej swą własną religię. W tych ościennych religiach zwanych „pogańskimi” bogowie byli przede wszystkim zobowiązani zapewnić poprzez deszcz obfitość zbiorów i gwarantować trzodom dostatek pożywienia. Kiedy przybierali postać człowieka lub zwierzęcia wizerunek ten miał konsekwentnie ukazywać znaki przeobfitej płodności. Spotkać więc było można aż w nadmiarze figury Wenus, otoczone całymi gronami piersi, oraz bożków męskich w stanie ustawicznej erekcji.

Jeżeli jednak Bóg Izraela stwarza na swój obraz tę ludzką istotę, jaką jest mężczyzna i niewiasta, to czy jest z tej racji także sam obdarzony dwiema płciami, a więc biseksualny? A może się znajduje ponad nimi, a tym samym jest aseksualny? Nie byłoby w tym nic godnego uwagi: mitologie znają bogów dwupłciowych, jak choćby Hermafrodyta — imię własne, które stało się potem przymiotnikiem.

Otóż nic nie pozwala choćby nawet tylko domniemywać, by Bóg Izraela miał być dwupłciowy lub aseksualny — bądź to ponad różnicą płci, bądź też ponad płciowością w ogólności. Wprost przeciwnie. Imię YHWH, gdy chodzi o gramatykę, jest męskie. Również biblijne obrazy w swej olbrzymiej większości zawierają w sobie postać męską: Bóg Izraela jest *Oblubieńcem* swojego ludu. Kilka wyjątków jest dobrze znanych: YHWH bywa porównywany do matki pocieszającej swe dzieci (zob. Iz 66, 13). Ponadto nazwy

zjawisk atmosferycznych są w językach semickich dosyć często żeńskie. Tak rzecz ma się z wiatrem, a wraz z nim z „duchem” określanym tym samym terminem. Skoro jednak „Duch” jest imieniem Bożym, to słowo to ma konstrukcję żeńską. Fakty te są dobrze znane, a niekiedy nawet bywają nazbyt mocno uwypuklane. W każdym bądź razie całościowy obraz Boga, jaki podaje nam Biblia, jest typowo męski. Czy należy w tym widzieć *niebieskie rzutowanie* społeczeństwa patriarchalnego, zdominowanego przez mężczyzn? A nawet więcej jeszcze: projekcję, która miałaby dostarczać temu społeczeństwu motywowane w sposób transcendentny środki niezbędne do jego uwieczniania się w świadomościach, jak też w samej rzeczywistości społecznej?

Przypatrzmy się zatem z bliska temu, na czym polega męskość Boga Izraela: YHWH nie ma małżonki, jak Zeus ma Herę. Nie ma także „asystentki”, jakiejś żeńskiej partnerki, chociaż mają ją różni bogowie Semitów zachodnich. Jest to przynajmniej przypadek religii elit Izraela, albowiem — jak się dowiadujemy z odkrytych w Górnym Egipcie papirusów — żołnierska kolonia żydowska, stacjonująca w Elefantynie, czciła także, obok YHWH, jakąś żeńską boginię. W każdym bądź razie normatywna religia dawnego Izraela, przekazywana w pismach Starego Testamentu, nie przypisywała swemu Bogu żadnej partnerki żeńskiej.

Można by stąd wyciągnąć dość istotny wniosek w formie konieczności odróżniania męskości jako takiej (czyli faktu bycia mężczyzną) od męskości rozumianej jako zdolność zapłodnienia kobiety¹. Tak pojęta bowiem męskość jest zdolnością wypełnienia funkcji małżonka — po łacinie: *vir*². Otóż męskość Boga Izraela nie ma nic wspólnego z tym drugim znaczeniem, nigdy jej bowiem nie pojmowano w taki sposób, jakoby była ukierunkowana na jakąkolwiek boską postać kobiecą.

Odniesienie płciowe nie istnieje zatem w ogóle wewnątrz świata Bożego. Zostaje natomiast, jakby za jednym zamachem, wyzwolone dla zupełnie innej dziedziny. Będzie więc mogło odgrywać odtąd dość istotną rolę pomiędzy Bogiem a Jego ludem. Prorocy wprowadzają je na scenę, kiedy mówią o Bogu jako o Oblubieńcu Izraela (a nawet jego Małżonku), który Go jednak myli z innymi mężami (co oznacza właśnie *Ba'al*), i dlatego mamy „sceny małżeńskie”, groźby odtrącenia, przewyciężane wciąż niezmienną

¹ Język francuski ma dwa różne określenia: *masculinité* i *virilité*, przy czym to drugie — jak pisze autor artykułu — rozumiane jest obecnie właśnie jako określona zdolność płciowa. — Dopowiedź tłum., L. B.

² Stąd właśnie wywodzi się rzeczownik francuski: *virilité*. Dopowiedź tłum., L. B.

wiernością Boga i kończące się zawsze pojednaniem. Obraz ten, wciąż mocno akcentowany, dał miejsce interpretacji z *Pieśni nad pieśniami* oraz przedstawieniom „małżeństwa mistycznego”, które trwają nadal, tak w chrześcijaństwie jak i w judaizmie, aż do naszych dni. Zawiera on w sobie tę myśl, że relacja pomiędzy Bogiem i ludzkością powinna wreszcie wkroczyć w sferę boskości — zapowiadając w ten sposób ideę Wcielenia.

Płciowość uczy nas przeto czegoś bardzo ważnego w zakresie relacji człowieka do Boga, ale nie mówi wprost niczego o samej jej naturze. Jaka jest zatem ostateczna podstawa tej relacji? Odniesienie Boga do ludu izraelskiego bazuje na przymierzu. Z tego też względu jest ujmowane za pomocą obrazów małżeńskich. Od samych jednak początków refleksji Izraela nad swym własnym doświadczeniem Boga, a coraz to wyraźniej w miarę jak to doświadczenie się precyzuje, wybór tego ludu przez Boga jest pojmowany jako to, co konstytuuje lud jako taki. I dlatego to nie lud uprzednio istniejący wybrał sobie Boga, ale odwrotnie: to Bóg wybrał sobie ten lud. Co więcej, lud ten tworzy i konstytuuje jako taki przymierze zawarte z Bogiem, przy czym inicjatywa Boga jest tu całkowita. Zdąża się w ten sposób do idei inicjatywy absolutnej, której nic nie poprzedza, a mianowicie do idei stworzenia.

Stworzenie a ojcostwo

Istotne słowo, zgodnie z którym człowiek jest obrazem Boga, przy czym człowiek traktowany jest jako istota płciowa, jako mężczyzna-i-kobieta, znajduje się w opowiadaniu o stworzeniu. Jesteśmy mężczyznami-i-kobietami, ponieważ *jesteśmy na obraz Boga*. Ale też jesteśmy mężczyznami-i-kobietami-na-obraz-Boga, ponieważ zostaliśmy stworzeni. Właśnie ten kontekst stworzenia wyjaśnia wszystko.

Stworzenie objawia nam Boga jako przejmującego, w sposób radykalny, inicjatywę w akcie, którego nic w ogóle nie poprzedza, a więc takim, który nie jest niczym uwarunkowany, a w konsekwencji jest całkowicie wolny, dobrowolny. Tak oto akt stwórczy doprowadza aż do kresu logikę inicjatywy wyboru: Bóg był tak wolny w stwarzaniu, że uczynił to z własnej inicjatywy, z własnego wyboru, podobnie jak utworzył potem swój lud.

Idea stworzenia, odniesiona najpierw *implicite* do ludu, a następnie wyraźnie (*explicite*) do całości tego, co istnieje, pociąga za sobą inny obraz, który ma się dołączyć do oblubieńczo-małżeńskiego obrazu Boga Izraela jako Małżonka-Oblubieńca swojego ludu. Jest to idea Boga Izraela jako Ojca swego ludu, będącego

Jego dzieckiem (por. Oz 11, 1), bądź też synem najstarszym (por. Wj 4, 22). Skoro go sam stworzył, Bóg mu się objawia jako (jego) Ojciec. Jednak idea stworzenia nadaje idei ojcostwa istotną i decydującą korektę. Jednym słowem: idea ojcostwa zostaje uwolniona od myśli o męskości w tym drugim, męsko-damskim znaczeniu. Na płaszczyźnie biologicznej ojciec jest najpierw mężczyzną. Staje się zaś ojcem dzięki swej zdolności do zapłodnienia kobiety, którą czyni w ten sposób matką. Nie może być ojcem sam dla siebie. Musi mieć, aby nim być, „odpowiedni teren” Natomiast inicjatywa Boga jest tak całkowita, że niczego nie potrzebuje. Bóg jest Ojcem, ale nie jest mężczyzną! Nie wystarczy jednak powiedzieć, że Bóg jest Ojcem, chociaż nie jest mężczyzną. Trzeba pójść jeszcze dalej i odważyć się wreszcie na stwierdzenie, że Bóg może być Ojcem, Ojcem absolutnym, właśnie dlatego, że nie jest mężczyzną.

Pojawia się tutaj pewien brak równowagi. Bóg jest Ojcem, i to Ojcem absolutnym, ale nie matką. Chcąc to zrozumieć, zastanówmy się przez chwilę nad tym, co odróżnia ojcostwo od macierzyństwa — na płaszczyźnie naszego ludzkiego doświadczenia. Matka „wytwarza”, „wydobywa” ze swego ciała dziecko, które w niej się kształtuje, wzrasta. Ojciec ma także swój wkład fizyczny, cielesny, ale tylko w bardzo krótkim i ograniczonym momencie zapłodnienia. Ten fakt z kolei nie jest postrzegany jako wywołujący współprzynależność dziecka i rodzica. Nigdy bowiem dziecko „nie stanowi części” swego ojca. Wprost przeciwnie, podczas ciąży stanowi ono jedność z matką — jeżeli nie dla biologii, to w każdym bądź razie w ramach sposobu, w jaki odczuwa to matka. Podobnie Bóg, stwarzając, tworzy to, co nie jest Mu współistotne. Można z powodzeniem wyobrazić sobie jakieś stworzenie, które już zaistniało, jako zawarte w Bogu, jako ogarnięte przez Niego tą opatrnościową troską i opieką, które przywołują obrazy matczyne. Nie da się jednak w żadnym wypadku pomyśleć, w chrześcijaństwie, aktu stwórczego jako utworzenia z czegoś, co byłoby współistotne z Bogiem.

Tym, o co chodzi w podanym tutaj doprecyzowaniu, jest — ni mniej, ni więcej — tylko pewna koncepcja wolności. Ojciec powinien uznać swoje dziecko, skoro je zrodził. Niektóre cywilizacje, jak na przykład rzymska, uczyniły z tej konieczności obrządek religijny. Ale nawet tam, gdzie to nie ma miejsca, tam, gdzie nie podkreśla tego faktu i go wprost nie uświadamia, rzeczywistość pozostaje taka sama. Ojciec uznaje swe dziecko w akcie wolności, którego nikt i nic nie wymusza od niego. Matka natomiast ze swej strony wie dobrze, że to dziecko jest jej — albowiem było ono nią samą. Nie może więc nie uznać, że to dziecko jest z niej

(a więc jej). Analogicznie, dziecko wobec swego ojca pozostaje w relacji wolności, która jednak nie może się pojawić w odniesieniu do matki. Nie można bowiem wybrać sobie tego, do kogo się należało od zawsze. Pewien przykład może zobrazować odnośną wartość tych obrazów: kraj pochodzenia, ten, który się jawi jako ojczyzna („kraj ojca”), jest przedmiotem patriotyzmu, który może być wybrany. Jednak tam, gdzie mamy do czynienia z narodem (w sensie etymologicznym: ciąża samicy zwierzęcej, zakończona porodem, narodzinami), związane z tym uczucie ma charakter nieuniknionej przynależności, której nie można sobie wybrać.

Oddzielenie ojcostwa od męskości

Dlatego właśnie ojcostwo jest dla stworzenia o wiele lepszym obrazem aniżeli macierzyństwo — przy czym wszystkie rzeczy są sobie równe, a każdy obraz wymaga ustawicznej krytyki w odniesieniu do swego oryginału.

Ale ojcostwo Boga, jak widzieliśmy, nie jest męskością. I dlatego właśnie prymat ojcostwa nie pociąga za sobą żadną miarą jakiegoś prymatu męskości nad kobiecością. Bóg jest bardziej Ojcem niż matką. Nie jest jednak bardziej mężczyzną niż kobietą. To, że Bóg jest Ojcem, nie daje więc żadnego przywileju tym spośród ludzi, których ich płęć męska uzdalnia do ojcostwa.

Św. Paweł nam mówi, że wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi wywodzi swą nazwę z ojcostwa Bożego (por. Ef 3, 15). W stwierdzeniu tym zawiera się wezwanie do przemyślenia na nowo ojcostwa ludzkiego na podstawie ojcostwa Bożego. A to sugeruje z kolei oczyszczenie, na ile to tylko możliwe, ojcostwa ludzkiego z wszelkich elementów „męskości”. I zespolenia na nowo w wolności tego wszystkiego, co jest mu przynależne. Wyzwalamy się w ten sposób z pewnych zbędnych zablokowań. Postarajmy się zatem wyciągnąć kilka wniosków.

Można by najpierw w formie wniosku dostrzec, z jednej strony, właściwą postawę wobec „feminizmu”. Jawi się on bowiem jako ruch uzasadniony. Trzeba mu jednak odmówić wszelkiej innej wartości poza tą, która się wiąże z tym, co właściwe, słuszne. Ta zaś słuszność zmienia się w zależności od różnych nastawień i roszczeń całej mgławicy tych ruchów i wrażliwości, jakiej się domagają. Jednak chrześcijaństwo nie mają tutaj niczego specjalnego do powiedzenia, a więc czegoś, co by się choć trochę różniło od tego, co mogliby powiedzieć filozofowie, psychologowie, socjologowie itd.

Mogą oni jednak, w każdym bądź razie, co najmniej podkreślić, że problem ten nie posiada bezpośredniej specyfiki teologicznej ani nie nasuwa gotowej już odpowiedzi teologicznej. To, co wiedzą o Bogu, albo przynajmniej im się wydaje, że o Nim wiedzą, nie pozwala im interweniować w debatę, dostarczając jakichś argumentów za lub przeciw. Ojcostwo Boga, skoro jest całkowicie pozbawione męskości jako takiej, nie może tu służyć za jakikolwiek motyw pozwalający na uprzywilejowanie płci męskiej. Wprost przeciwnie, u chrześcijan krytyka „męskiego” wzorca Boga nie różni się od ogólnej krytyki naiwnego przenoszenia ludzkich uwarunkowań na Boga, jakich dokonuje na przykład tzw. teologia negatywna. Mówienie, że Bóg jest mężczyzną, nie jest bowiem wcale gorsze od przypisywania Mu innych nieadekwatnych określeń, albo od głoszenia, że jest On kobietą. Ale to nie znaczy żadną miarą, by to ostatnie miało być czymś lepszym.

Najistotniejsze jest, być może, ogólnie rzecz biorąc, wezwanie, aby zmienić sposób, w jaki pojmujemy inicjatywę Boga. Nie można bowiem bezkrytycznie przenosić na Boga tych sytuacji, które mają miejsce w życiu małżeńskim istot ludzkich. A tymczasem dosyć często pojmuje się relacje zachodzące między płciami jako podział ról: mężczyźni przypadałaby w udziale „inicjatywa”, podczas gdy kobieta odznaczałaby się ze swej strony „przyjmowalnością”. Takie ujęcie miesza bowiem w sposób nie-do-rozwikłania element biologiczny ze społecznym, sprawiając, że się obracamy wokół tego, co „naturalne” i „kulturowe” — w antropologicznym wariacie problemu kury i jajka... Byłoby zatem czymś o wiele lepszym i zdrowszym całkowite odrzucenie takiego obrazu. Inicjatywa ojcowska nie jest tego samego porządku, co inicjatywa specyfikująca męskość jako taką: inicjatywa Boga Stwórcy, który konstituuje sobie lud, nie jest tego samego porządku, co — ewentualna — inicjatywa mężczyzny we współżyciu płciowym, w tworzeniu (zakładaniu) rodziny, czy też w wychowaniu dzieci. Ta ostatnia bowiem polega na kierowaniu rzeczywistością już istniejącą. Zdecydowanie inaczej przedstawia się natomiast odniesienie Boga do tego, co zostało stworzone przez Niego. Inicjatywa jest tutaj darem uczynionym temu, który go otrzymuje, a otrzymujący go otrzymuje nie jakąś rzecz, która dochodziłaby do tego, kim on już jest, ale samo swoje istnienie, a wraz z nim także zdolność przyjmowania.

Ta zmiana wzorca pociąga za sobą następstwa porządku politycznego. Inicjatywa typowa dla mężczyzny, który jest tylko mężczyzną, byłaby jedynie inicjatywą mocy, władzy. Wspólnota, która brałaby ją za swój wzorzec, opierałaby się przeto na samej tylko

zdolności do rozkazywania. Natomiast wzorzec autorytetu w Kościele, taki, jaki został wskazany tak wyraźnymi słowami Jezusa (por. Łk 22, 26), był wciąż pojmowany nie jako władza, ale jako dar i służba. Inicjatywa jest tutaj o wiele bardziej inicjatywą ojcostwa aniżeli męskości.

Zakończenie

Tak więc nie da się zrozumieć poprawnie tego, że wyposażona w narządy płciowe natura człowieka wyraża fakt, iż został on stworzony na obraz Boga, jeśli się nie wyjdzie z idei stworzenia. Ta z kolei pociąga za sobą zneutralizowanie różnicy pomiędzy płciami, która nie zostaje, rzecz jasna, zlikwidowana, ale staje się czymś mniej ważnym i raczej względnym. Konkretnie zaś męskość nie ma żadnego uprzywilejowania wobec kobiecości, ani w sobie samej, ani jako analogiczna do Boga.

Natomiast ojcostwo dominuje faktycznie nad macierzyństwem, ale wyłącznie tam, gdzie chodzi o osądzenie, który z obrazów jest mniej lub bardziej odpowiedni do wyrażenia odniesienia Stwórcy do Jego dzieła, w żadnym zaś wypadku, gdyby chodziło o porównanie działań ludzkich. W chrześcijaństwie jedyne zadanie, które wymaga mężczyzny, „męskiego” w sensie wyżej ukazanym, polega na tym, ażeby się dać skonkretyzować w ojcostwie (cielesnym lub duchowym) i pozwolić się tym samym lepiej dopasować do tego obrazu Boga, na który my wszyscy, kobiety i mężczyźni, zostaliśmy stworzeni.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC